FAMA
TYGODNIK

Rok I. Nr. 1

Cena egzempl. 30 gr.

Warszawa, 14 listopada — Niedziela

DO CZYTELNIKÓW

Gdy Wam do rąk wpadnie nasze pismo, nie myślcie, że to jedno z wielu takich pism, których ostatnimi czasy tyle się ukazuje. Nie sądźcie, że służy ono interesom jakiejś grupy, kliki czy partii. Nie: To pismo jest stworzone w tym celu, żeby mogło służyć każdemu z Was, bez względu na to, gdzie są Wasze sympatie i jakie odłamy prasy popieracie. Nasze pismo pragnie służyć Wam wszystkim, dając bezstronny przegląd wydarzeń świata w każdej dziedzinie, interesującej kulturalnego człowieka. Znajdziecie w nim wszystko: i politykę zarówno naszą jak i innych państw i najbardziej palące problemy naszych czasów. Znajdziecie literaturę i sztukę a nie zbraknie także i mody. Znajdziecie rzeczy poważne — znajdziecie też i humor. Słowem wszystko z czego się składa życie.

Nasze pismo ma na względzie dobro Waszej kieszeni. Kupując je, oszczędzacie sobie kosztów kupowania niezliczonych czasopism krajowych i zagranicznych. Gdyż znajdziecie na jego łamach wszystko, co w tych czasopismach jest najbardziej interesujące.

Oddajemy je w Wasze ręce z ufnością. Nie wątpimy, że zyska w Waszych oczach uznanie i że uczynicie zeń oddanego sobie przyjaciela.

REDAKCJA.

DOOKOŁA DEKLARACJI

Deklaracja polsko-niemiecka o chronie mniejszości wywołała naogół przyjazne oddźwięki po obu stronach granicy.

Oczywiście, w Niemczech, gdzie prasa ściśle przestrzega dyrektyw rządowych, deklaracja jest przyjmowana jednolicie.

Gazety niemieckie rozpisują się o nowej erze przyjaźni i podają komunikat urzędowy o przyjęciu przez kanclerza Hitlera przedstawicieli mniejszości polskiej. Kanclerz Hitler zakomunikował delegacji, że Polacy, którzy znajdują się dotąd w więzieniach niemieckich z racji swej działalności dla mniejszości polskiej, zostają obecnie zwolnieni. Żaden Polak, oświadczył Kanclerz Hitler, nie będzie z racji swej narodowości w jakikolwiek sposób w narodowo - socjalistycznych Niemczech gnębiony, czy to politycznie czy gospodarczo.

Celem zorientowania naszych czytelników w nastawieniu prasy polskiej przytaczamy kilka zasadniczych opinii.



NOWE PRÓBY.

Ogłoszone wczoraj jednocześnie i jednobrzmiąco deklaracje rządów: polskiego i niemieckiego w sprawie mniejszości narodowych, wzmocnione dodatkowymi oświadczeniami na audiencjach P. Prezydenta R. P. i P. Kanclerza Rzeszy, stanowią niejako novum formalne w stosunkach międzynarodowych pod względem, że, nie mając charakteru umowy międzynarodowej, wiążą tylko moralnie obu kontrahentów.

— — — — — — — — — — —

Byliśmy prawie że skłonni do uważania, iż w naszej dobie uroczyste słowo może jeszcze coś więcej gwarantuje, niż spisywane na pergaminach kontrakty.

— — — — — — — — — — —

Ważnym, zresztą formalnie rozumiejącym się sam przez się, szczegółem deklaracji polsko-niemieckiej jest uznanie explicite zasady wzajemności w traktowaniu mniejszości narodowej. Chociaż pole do nadużyć, mianowicie po stronie niemieckiej administracji lokalnej, usposobionej nad wszelki wyraz szowinistycznie, jest tu znaczne i przeto wzajemne tarcia wydają się w dalszym



ciągu nieuniknione, jeżeli na ogół groźba retorji powinnaby działać hamująco na gorliwość hurra-nacjonalizmu pruskiego. Co do strony polskiej, to nie należy wątpić, że u nas rządy, chociaż nie są totalne, potrafią ustanowić jednolitą praktykę w traktowaniu mniejszości niemieckiej, strzegąc zresztą pewnego zdrowego prawidła, mianowicie iż nigdy nie należy dopuszczać do tego, co Francuzi nazywać marché de dupes, t. j, nie dawać koncesyj jednostronnych.

We wczorajszym komentarzu „Gazety Polskiej" do deklaracji polskiej i niemieckiej powiedziano, że między Polską a Niemcami nie ma dziś, poza kwestią mniejszościową, innych spraw spornych. Oto stanowisko strusia, chowającego głowę w piasek. Między Polską a Niemcami bowiem istnieje jeszcze doniośłejszy od mniejszościowego zatarg polityczny i tylko gremium sofistów, zagłębionych w zagadnieniach jurydycznych czysto formalnych, mogłoby tego nie widzieć. Nawet sam rząd polski, lubo może jak każdy rząd w ogóle, miałby jeszcze jakieś tytuły do ukrywania się za plecy prawników, uznaje istnienie tej „sprawy", skoro rozmawia o niej z Niemcami. Czytamy przecież u P. A. T., że w trakcie onegdajszej rozmowy kanclerza Rzeszy z ambasadorem polskim „stwierdzono, że stosunki polsko-niemieckie nie powinny być przez sprawę gdańską narażone na trudności", co korespondent berliński „Gazety Polskiej" ujmuje w słowach: „Stwierdzono także, że w. m. Gdańsk nie powinno być terenem trudności, uniemożliwiających zaufanie w stosunkach polsko-niemieckich". Forma tego oświadczenia jest dosyć dwuznaczna i, rzecz prosta, żadną miarą nie może nas zadowalać.

— — — — — — — — — —

...opinia w Polsce poczytuje sprawę gdańską za próbę ogniową ogólnych stosunków polsko-niemieckich, a zatem, że bez pohamowania w Gdańsku agitacji narodowo-socjalistycznej, bez przywrócenia konstytucji gdańskiej i bez szanowania tamtejszych praw polskich nie ma co bawić się w fikcje naprawy stosunków sąsiedzkich.

B. K.

Kurjer Warszawski. Warszawa.

GDAŃSK DZIWI SIĘ...



Czegoż się mnie czepia wciąż ta Liga Narodów?

Przede wszystkim nie ma u nas wcale opozycji, poza tym nie ma ona nic do gadania — no i wszystkie jej prawa są zagwarantowane!

Opinia polska, jeśli sądzić po głosach prasy, które na innym miejscu cytujemy, przyjęła deklaracje rządów Polski i Niemiec z zadowoleniem. Znaczenie ich podkreślają nawet te organy, które do polityki ministra Becka w stosunku do Niemiec ustosunkowują się na ogół krytycznie. Porozumienie ma charakter umowy. Zostało ono ujęte w formę jednostronnych deklaracji. Są to jednakowoż deklaracje niezmiernie uroczyste, angażujące słowo szefów obu państw, a takie zobowiązanie, jak to słusznie zaznacza w „Kurierze Warszawskim" Bolesław Koskowski, mają większą nieraz wartość od formalnych umów.

Treść deklaracji nie może budzić żadnych zastrzeżeń. Zawierają one te wszystkie zasady, których przestrzeganie umożliwi swobodny rozwój mniejszości narodowych. Niektórzy twierdzą, że deklaracje są bardziej korzystne dla mniejszości niemieckiej w Polsce, niż dla mniejszości polskiej w Niemczech. Być może, że tak jest w rzeczywistości. Wynika to jednakowoż nie tyle z treści zaciągniętych przez oba rządy zobowiązań, ile z większych możliwości Niemców, zamieszkujących w Polsce od tych, jakie posiadają Polacy zamieszkujący w Niemczech.

Mimo to byłoby wielkim błądem, gdybyśmy nie doceniali znaczenia deklaracji kanclerza Hitlera dla naszych rodaków z za granicy zachodniej. Wszak do tej pory, jeśli wyłączyć konwencję genewską, nie było ani jednego aktu, któryby w najmniejszym choćby stopniu ich prawa narodowe chronił. Wprawdzie Polska również od czasu wypowiedzenia umowy o ochronie mniejszości narodowych, nie jest pod tym względem żadną międzynarodową umową związana, jednakowoż myśmy prawa naszych mniejszości zagwarantowali przez wstawienie odpowiednich przepisów do naszej konstytucji. W Niemczech niczego podobnego nie było. Dopiero deklaracja z ub. piątku stała się tym pierwszym aktem, który prawa mniejszości polskich określa i gwarantuje.

Oczywiście, wszystko będzie zależało od wykonania zaciągniętych zobowiązań. Dopiero wykonanie w praktyce wytycznych, zawartych w deklaracji — jak to słusznie oświadczył kanclerz Hitler w czasie audiencji przedstawicieli mniejszości polskiej — może przyczynić w sposób istotny do osiągnięcia tego „celu", jakim jest umocnienie przyjacielskich stosunków między obu narodami. W chwili obecnej — powtarzamy to raz jeszcze — nie mamy podstaw, by wątpić w dobrą wolę Niemiec. Trzeciej Rzeszy zależy na dobrych stosunkach z Polską. A poza tym piątkowe deklaracje ustanawiają zasadę wzajemności. Odtąd los Niemców, zamieszkałych w Polsce będzie zależeć od sposobu, w jaki traktowani będą nasi rodacy w Niemczech.

Jednym słowem nie ulega wątpliwości, że stała się rzecz pomyślna i doniosła. Normalizacja stosunków polsko-niemieckich, którą wielu z pośród nas pod wpływem wydarzeń z ostatnich miesięcy stawiało pod znakiem zapytania, została utrzymana. Oba narody dały nowy dowód, że pragną ze sobą zgodnie współżyć i zgodnie rozwiązywać trudności, które by w ich wzajemnych stosunkach mogły powstać.

Czas. Warszawa.

DEMOKRACJA A TOTALIZM

Zagadnienia ustrojowe coraz bardziej pasjonują najszersze sfery ludności naszego państwa. Zarówno demokracja jak i totalizm we wszystkich możliwych odcieniach i kombinacjach znajdują swych teoretyków i zapalonych obrońców.

Podajemy poniżej kilka najbardziej charakterystycznych opinii.

DYSKUSJA O TOTALIZMIE.

„To się już zarysowało wyraźnie na III Studium Katolickim, że jednym z najważniejszych, a zarazem najtrudniejszych problematów, jakie ma do rozwiązania myśl katolicka w Polsce jest zagadnienie totalizmu. Gdy się słuchało referatów, wygłaszanych przez przedstawicieli starszego pokolenia, którzy atakowali zasadniczo totalizm i gdy potem w dyskusji zabierali głos przedstawiciele młodszego pokolenia, którzy wnosili poprawkę, że o ile zrozumiały i konieczny jest negatywny stosunek katolicyzmu do takich ruchów totalnych, jak komunizm czy hitleryzm, o tyle istnieje możliwość totalizmu, który bynajmniej nie byłby sprzeczny z katolicyzmem, ale przeciwnie, z niego właśnie by wypływał — stawało się jasne, że ta dyskusja, zapoczątkowana w sali zjazdowej przy ul. Nowogrodzkiej, będzie musiała potoczyć się dalej, będzie nabrzmiewać w obustronne argumenty z każdym dniem..."

Prosto z Mostu. Warszawa.

KLUB DEMOKRATYCZNY.

Pod przewodnictwem prof. Michałowicza i senatorki Fleszarowej przy licznym i wielkim udziale ludzi dobrej woli i wybitnych kwalifikacyj intelektualnych, zawiązał się w Warszawie Klub Demokratyczny.

Jest to organizacja, powołana do skupienia inteligencji pracującej, tej inteligencji, która pałki i żegadła zbójeckiego nie miała za ostateczny argument w oparach ideologicznych, która nie rezygnuje z użytku głowy w budowaniu potęgi Rzeczypospolitej, która rozumie, że prądy nacjonalistyczne lub gwałty totalizmu nie są drogą do konsolidowania Polski.

Podstawą wytyczną Klubu Demokratycznego jest przeświadczenie o konieczności ścisłej współpracy z wielkimi ruchami masowymi, zorganizowanymi z jednej strony w Polskiej Partii Socjalistycznej, z drugiej — w Stronnictwie Ludowym.

Niepodległość Polski wyrosła z krwi i trudu inteligencji, robotnika i chłopa. I tylko zespolenie dążeń tych trzech żywiołów, niosących w sobie przyszłość narodu, może dać Państwu Polskiemu siłę i obronność, zapewnić postęp i kulturę.

Epoka. Warszawa.

JEJ EKSCELENCJA DEMOKRACJA.

Wzmagający się nurt ruchu państwowego, wołający o stworzenie w Polsce planu państwowego i zrealizowanie ustroju silnej ręki połączonej z silną głową, wywołuje ze wszystkich kątów naszej niedojrzałej „prowincji" politycznej wołanie o przywrócenie demokracji.

— — — — — — — — — —

Kto nam zagwarantuje, że socjalna demokracja, tak uboga w Polsce w rozum polityczny, nie rozporządzając nawet prymitywnymi programami, nie tylko nie obroni swych interesów w walce demokratycznej, a cóż dopiero mówić o wzmożeniu przez nią potencjału państwowego i zabezpieczenia jego interesów — jest tak daleka droga.

Tonącego się ratuje przez oszołomienie, danie pięścią w głowę i ciągnięcie za włosy. Niedobrze, gdy tonący się rusza.

— — — — — — — — — —

Nie mamy tradycji demokratycznych. Ostatnie nasze tradycje demokratyczne sięgają sejmów przedrozbiorowych, które nie potrafiły zabezpieczyć interesu państwa, bo nie wydobyły ze społeczeństwa funduszów na siłę zbrojną.

— — — — — — — — — —

U nas bieda wymaga centralizacji i planowego zarządzenia, niski poziom umysłowy wymaga kształcenia, brak tradycyj demokratycznych, niesprzecznych z państwem, wymaga kształcenia obywateli.

Demokracja! Ile dziesiątków lat wyrobienia potrzebuje ta instytucja, ile frycowego musi płacić państwo, gdy ona dojrzewa, wchodzi w wiek pokwitania, wiek młodzieńczy i męski? Jakże spokojnego okresu w polityce międzynarodowej potrzebuje ona, by te frycowe nie zgubiły państwa?!

Panowie, kto będzie płacił to frycowe? W zagadnieniach państwowych słowo honoru i dobra wiara nie wystarczają.

Zaczyn — 28 października.

ASPEKTY BAROKU.

...Chłędowski dodaje: „Nazwą baroku" zanadto przyzwyczailiśmy się obejmować tylko objawy sztuki plastycznej, podczas gdy sztuka była tylko wykwitem dziwacznego społeczeństwa, które snadnie miano społeczeństwa barokowego nosić powinno. Społeczeństwo dziwaczne? Dlaczego dziwaczne? Spengler powiada, że w baroku statyka średniowieczna i renesansowa ulega dynamizacji, kształt odosobniony i linia bezinteresowna nabierają życia, widzą się z duszą człowieka, z jego przekonaniami i pragnieniami. Istnieje nietylko plastyka barokowa, ale i muzyka i, rzecz prosta, literatura, a przedewszystkiem poezja. Nie byłoby trzeba uważać tego za dziwaczne, ale barokowi brak śmiałego wyznania: średniowieczna wiara znikła, człowiek żyje już inaczej, ale o tym, że się zmienił, nie wolno mu mówić. Inaczej mówiąc: żyje człowiek już według innych zasad, lecz zasady te musi zatajać, jakby ich nie było.

— — — — — — — — — —

Ale barok jest w gruncie rzeczy raczej tragiczny, niż dziwaczny.

— — — — — — — — — —

Rozbiory Polski to także barok. I zaborcy i zabrani to ludzie baroku.

— — — — — — — — — —

Totalistom wszystkich baroków wydaje się, że dzieje są czymś zewnętrznym i, że można im narzucać treść najwygodniejszą. Już to jest fatalnym i tragicznym w następstwach błędem, iż się nie wie że dzieje świata są dziejami umysłów i serc. Pętanie pewnych duchów i charakterów może wydawać się rzeczą ogromnie celową i mądrą. Ale to jest złudzenie. Barok nie zlikwidował odrodzenia i nie przekreślił go: okaleczył duszę ludzką, pozamykał usta Koperników i Galileuszów na czas niejaki i został wreszcie zliwidowany przez oświecenie, które poodrabiało zaległości przymusowe kosztem zbyt wielkim. Pisarz francuski Paul Desjardins, przeraził się w swoim czasie, iż André Gide mógł był powiedzieć: „Je me désinteresse de mon salut" („Nie interesuję się swoim zbawieniem"). Ale czy nie jest straszliwsza praktyka tych pisarzy, którzy nie interesują się zbawieniem społecznym milionów tych ludzi, którzy czekają na ich słowo, na imię swej niedoli i imię ratunku?

Carlo Sforza napisał, iż nigdy nie będziemy wiedzieli, jakie talenty i jacy geniusze zapłacili życiem za barbarzyństwa wojny światowej, które poczęły się w baroku XVII i XVIII wieku. Dodajemy, iż nigdy nie dowiemy się czy jeden z tych geniuszów zamordowanych w wojnie światowej, nie byłby może dał światu nieskończenie więcej, niż dać mu może ta dyktatorska przeciętność, umiejąca jedynie przekreślić to w człowieku co utrudnia panowanie i rządzenie uproszczone po spartańsku. Ale jeszcze mniej wiedzieć będziemy ile mądrego, płodnego i cennego przekreśla i niszczy wszelka cenzura, wszelkie ograniczenia duszy ludzkiej, pomniejszenie jej do rozmiarów politycznego komfortu rządzących.

Rytmika dziejów nie zna tak skutecznej katastrofy duszy ludzkiej, takiej eunuchizacji człowieka, aby człowiek zrzec się mógł za siebie i za potomstwo swoje umiłowania wolności. W Polsce tak bardzo indywidualistycznej, jak mało który kraj, jest to beznadziejniejsze niż gdziekolwiek indziej. Forma baroku utrwaliła się tu bardziej, niż w innych krajach ale zagadnienie rzeczywistości przez literaturę fikcyjnej fantastyczności i ładnie zwerbalizowanych obrazków, nie zdało się na nic. Nie zdało się też na nic szkalowanie ludzi spragnionych najwyższego dobra duchowego: wolności. Po baroku idzie oświecenie.

Sygnały. Lwów.

DZIEŃ 11 LISTOPADA

„Dzień 11 Listopada dzień hołdu pamięci Wielkiego Marszałka nie jest tylko świętem historycznym, lecz przede wszystkim świętem dnia dzisiejszego i radosnym świętem naszej przyszłości" ogłosiła odezwa Honorowego Komitetu Obchodu Święta Niepodległości w stolicy.

Rzeczywiście, ta radość malowała się nie tylko w barwnych dekoracjach, nie tylko w bieli i czerwieni licznych sztandarów, lecz i w radosnym nastroju najszerszych kół obywateli stolicy.

Nie jesteśmy w stanie w tej chwili dać dokładnego sprawozdania, gdyż już dajemy numer pod prasę, ale za oknami przeciągają liczne pochody z orkiestrami a kilkadziesiąt tysięcy przyjezdnych wraz z tłumem warszawiaków śpieszy, by przyjrzeć się niezmiernie interesującym pokazom i ćwiczeniom bojowym kawalerii i artylerii oraz piechoty, demonstrującej natarcie bojowe z czołgami.

Warszawski Komitet zbiórki na FON. przekazuje przed rozpoczęciem owych pokazów 20 samolotów.

Rośnie więc potęga naszego lotnictwa.

Nad Warszawą warczą silniki potężnych maszyn, pozdrawiając nowych braci.

Patrzą na nie wesołe, radujące się świętem, tłumy.

Na Dalekim Wschodzie

Pisma codzienne donoszą o zajęciu Szanghaju. Po długotrwałych i niesłychanie zaciętych walkach Chińczycy wreszcie ustąpili przed przewagą techniczną Japończyków i wycofali się poza przedmieścia napół już zrujnowanego miasta.

WIELKIE MOCARSTWA I CHINY.

Chiny powtórnie wzywają pomocy przeciwko Japonii, oczekując jej od tych, co wspólnie podpisywali pakt Ligi Narodów i pakt Kelloga, zarówno jak i układ Waszyngtoński i znowu specjalnie posługują się genewskim forum, aby swoją sprawę postawić w należytym oświetleniu.

Dziś jednakże inaczej niż przed sześciu laty chińczycy nie oczekują nic ponadto by przez przez dyplomatyczno - jurystyczne zestawienie zasad prawa narodów i tekstów międzynarodowych traktatów osiągnąć skuteczną akcję ratunkową na rzecz Chin.

Oceniają oni to zestawienie raczej ze strony propagandowej.

Sowiety już określiły swe stanowisko. Ich interesy w stosunku do dzisiejszych Chin bywają w Europie różnorodnie oceniane. Gospodarczo nie są obce te kraje wza-

jemnie na siebie nastawione; Rosja w chińskim handlu zagranicznym a Chiny w rosyjskim odgrywają nader błahą rolę. Obalenie komunizmu w Chinach przez wojsko i bogate mieszczaństwo odebrały Moskwie nadzieję, by mogły się Chinami posłużyć jako pomocą w polityce azjatyckiej Rosji sowieckiej lub Kominternu.

Może im być obojętnym jakie szkody i straty Chiny przy tym ponoszą; żaden rosyjski rubel nie jest tym dotknięty. Że one same możliwie jaknajdłużej chcą uniknąć wojennego zderzenia z Japonią, tego dostatecznie dały dowód Sowiety swym całym stanowiskiem, w szczególności przyjaznym zachowaniem w stosunku do wszystkich mandżurskich zatargów pogranicznych. Sprzedaż wschodniochińskiej kolei wykazała, że Rosja stara się zamknąć nawet możliwości zatargów z Japonią. Ortodoksja komunistyczna oczekuje otwarcie od każdego dalszego roku pokoju pomnożenia siły gospodarczej i uzbrojenia państwa sowieckiego wobec stopniowego wzrastania trudności socjalnych i gospodarczych Japonii.

Problematyczność tego stanowiska Sowietów znalazła jednak wyjście przez to, że przyczyniły się one za kulisami do likwidacji ostatecznej chińskiej republiki rad która po ukróceniu czerwonego nurtu w Chinach, jeszcze się utrzymała w północnym Szansi. Chińska partia komunistyczna znowu zawarła pokój z rządzącą partią Kuomintangu, którego zasady formalnie przyjęła; sowiety w Szansi są rozwiązane, czerwona armia Szansi wcielona została do chińskiej armii rządowej i wspólnie ze swymi dotychczasowymi przeciwnikami objęła odcinek frontu w walce przeciwko Japończykom. Odciążenie polityczne i pomoc wojskowa, którą stąd odniósł Nankin będą znaczne i natychmiast skutkujące; Rosję kosztowały mało i nie naraziły ją Japonii, która zaledwie zauważyła rozwiązanie komunistycznego państewka. Najnowszy rosyjsko - chiński pakt nieagresji przypieczętowuje tę operację; oznacza on zrzeczenie się na czas dłuższy rosyjskiego mieszania się do polityki wewnętrznej Chin i rękojmię dyplomatycznego poparcia dla chińskiej polityki zagranicznej.

Stany Zjednoczone posiadają bardzo ważne interesy handlowe w Chinach, którym blisko 20% wwozu pokrywają i ponad 30% wywozu przyjmują. Ten handel chiński jest jednakże tylko ułamkiem wartości handlu japońskiego ze Stan. Zjedn. Pozatym amerykańskie inwestycje finansowe w Japonii przewyższają o wiele inwestycje poczynione w Chinach wynoszące nieco więcej ponad 200 miln. dolarów. Waszyngtońska polityka antyjapońska, która będąc w 1922 r. na najwyższym punkcie, przeciwstawiła się każdej ekspansji Japonii, datuje się jeszcze z tczasu, gdy Ameryka przeprowadzała z Chinami o wiele większe i lepsze interesy niż z Japonią. Przeniesienie punktu ciężkości interesów gospodarczych z Chin do Japonii niemało wpłynęło, że północno - amerykańska wschodnio - azjatycka polityka jest stopniowo lecz coraz wyraźniej rewidowana. Waszyngtoński Departament Państwowy wyszukiwał płaszczyzny tarcia między Japonią i Stanami Zjedn. by je wygładzać i usuwać. Ta zmiana jest Waszyngtonowi przez to łatwiejsza, że ekspansja japońska od r. 1931 na azjatyckim lądzie stałym wyraźnie nie idzie już ku morzu. Wprawdzie rozszerzenie japońskiego stanu posiadania na lądzie stałym wzmocni również jej pozycję morską, lecz z drugiej strony ściąga ona nawet trudności w postaci obrazy państwa — jako całości. Zagraża więcej sowietom niż Ameryce — dlaczego więc miałby Waszyngton występować ostrzej niż Moskwa? Często rozstrząsane współdziałanie Rosji i Ameryki przeciwko Japonii ledwie mogło dojść do skutku gdyż zawsze jedno z obu mocarstw tym mniej bywa w niebezpieczeństwie im więcej drugiemu Japonia grozi. Jednakże rozstrzygającym dla zwrotu amerykańskiej polityki w Azji wschodniej był pogląd, że amerykańska polityka „drzwi otwarte w Chinach" była w pierwszym rzędzie na rękę interesom brytyjskim.

Angielskie interesy gospodarczo-finansowe są w Chinach znaczniejsze niż jakiegokolwiek państwa. W chińskim handlu zagranicznym Imperium Brytyjskie jest zaangażowane w 25% przywozu i 35% wywozu. Więcej niż 3-cią część komunikacji morskiej w portach chińskich pływa pod flagą brytyjską. Zarząd Admiralicji brytyjskiej obliczył, że na morzach chińskich przepływa przeciętnie przeszło 500 miljon. fr. statków i towarów angielskich. Inwestycje brytyjskie w Chinach przewyższają globalną kwotę 1 miliardów franków i tworzą 70% wszelkich zagranicznych inwestycyj w samych Chinach; są większe od japońskich kapitałów w Mandżurii. Brytyjskie banki załatwiają większą część pieniężnych i handlowych operacyj między Chinami i zagranicą, a Anglia jest największym wierzycielem Chin. Brytyjskie interesy w Japonii są bez porównania błahsze. Jasnym jest, że wojna w Chinach, wcielenie dalszych chińskich prowincji do Japonii — w czym już Mandżuria jest dowodem, że pod opieką japońską tylko kapitał japoński wzrasta — oznacza ruinę Chin. duże szkody przedewszystkiem w brytyjskich interesach. Dwa miesiące wojny w jednym tylko Szanghaju interesantom brytyjskim przyniosły setki milionów strat. A straty te z dniem każdym grożą zwiększeniem.

Dyplomacja brytyjska postarała się już wiele lat wcześniej o to, by inne mocarstwa broniły jej interesów w Azji wschodniej, ukoronowaniem jej zdobyczy w tym kierunku był układ Waszyngtoński z r. 1922, mocą którego postawiła Amerykę na stronę brytyjskich interesów w Chinach. Ale pasywność Rosji i wycofywanie się Stanów Zjedn. — zmuszają w ostatnich latach Anglię do wysunięcia się na plan pierwszy.

Neue Zürcher Zeitung — Zurych.



Min. Goebbels wygłosił w ostatnich dniach płomienną mowę, domagając się zwrotu kolonii.

F A M A G Ł O S I...

PARYŻ. 9.11. Tutejsze koła dziennikarskie z wielkim zainteresowaniem komentują fakt wycofania wojsk włoskich z Hiszpanii. Według posiadanych tu informacyj Mussolini wycofał już 3 dywizje piechoty, które skierowano do Trypolitanii.

BRUNO MUSSOLINI W NIEWOLI.

Jeszcze bardziej sensacyjnie przedstawiają się powody, dla których rzekomo czuł się zmuszony Mussolini wycofać swe wojska z Hiszpanii. Według niesprawdzonych wersyj Mussolini zdobył się na tę decyzję, pragnąc ratować swego młodszego syna Brunona przed śmiercią.

Syn Mussoliniego Bruno znajduje się, według tych wersji, w niewoli wojsk czerwonych. W czasie jednego z raidów lotniczych jeszcze we wrześniu, na Walencję, jak twierdzi jedna wersja, Bruno Mussolini został zestrzelony, według drugiej, że musiał przymusowo lądować i w ten sposób dostał się do niewoli rządowców, a nawet jest ranny.

GROŹBA ROZSTRZELANIA.

Bruno Mussolini przebywa jako zakładnik w niewoli. Ojcu jego postawiono warunek, że o ile nie wycofa wojsk włoskich z Hiszpanii, to syn jego będzie postawiony przed sąd wojenny i rozstrzelany pod zarzutem zbrodni zabicia kilkudziesięciu obywateli hiszpańskich, podczas nalotów samolotowych.

Warunek ten miał wpłynąć na decyzję Mussoliniego wycofania wojsk włoskich z Hiszpanii. Oddziały włoskie transportowane są z Hiszpanii już od kilkunastu dni.

Ile jest prawdy w tych wiadomościach o wzięciu do niewoli syna Mussoliniego nie zostało jeszcze stwierdzone, w każdym razie jest rzeczą pewną, że Mussolini wycofuje swe oddziały z Hiszpanii.

Mały Dziennik. Warszawa.



NIEMCY I PALESTYNA

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy o roli, jaką grają Włochy w obecnych rozruchach w Palestynie. Trzeba przyznać, że nie są one jedynym mocarstwem, które usiłuje wywołać niepokoje w tej części Bliskiego Wschodu. Niemcy ze swej strony odegrały bardzo podejrzaną rolę w wypadkach, które się tam obecnie rozgrywają.

Kilka faktów, zebranych w czasie ostatnich miesięcy, pozwolą sobie z tego zdać sprawę.

Broń, używana przez Arabów nacjonalistów, jest dostarczana po większej części przez fabryki Suhl i Erfurter Gewehrfabrik w Niemczech. Wymienione firmy dostarczyły głównie karabiny model 98 i ręczne karabiny maszynowe.

Francuska straż graniczna często aresztuje karawany wielbłądów, usiłujące przewieźć broń z Syrii do Palestyny. Największy przemyt broni jest uprawiany na granicy Palestyny i Transjordani, gdzie co noc przemytnicy przeprawiają się wpław przez Jordan, aby dostarczać swym pobratymcom w Ziemi Świętej broń i amunicję. Broń pochodzącą z za Jordanu jest zresztą pochodzenia niemieckiego. W gruncie rzeczy Transjordania ma prawo kupowania broni, gdzie jej się podoba. Zawarła też kontrakt z fabrykami Kruppa w Essen, mający ważność aż do wiosny 1938 r.

Szefem handlarzy w Palestynie jest Niemiec, Gustaw Schmeller pochodzący z Münster w Westfalii. Zwiedził on swego czasu całą Azję, jako członek ekspedycji profesora Wasmusa. Mieszka on od 1920 r. w Palestynie i odgrywa tam rolę bardzo podobną do roli pułkownika Lawrence'a.

W Nablus ludność arabska przyjęła niedawno wojska angielskie okrzykiem: Heil Hitler!

Niemiecki garaż Dietricha w Jerozolimie zatrudnia jedynie Arabów nazistów, którzy nosili w klapie marynarki hitlerowskie swastyki. P. Reichert, dyrektor D. N. B. w Jerozolimie rozwija szeroką działalność w dziedzinie propagandy.

Dzienniki arabskie *Falastine* i *Al Dijah* drukują każdego tygodnia artykuły o tendencjach rasistowskich i umieszczają stale wielkie portrety wodzów III Rzeszy. Nie starają się nawet ukrywać, że oddali się pod opiekę ministerstwa propagandy w Berlinie.

(Marianne. Paryż).

„NOWY — ETAP„

Podana do wiadomości publicznej deklaracja Rady Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych Małopolski Wschodniej, jest nowym etapem na płaszczyźnie prób unormowania stosunków polsko-ukraińskich na Ziemi Czerwińskiej.

„Nowym", to nie znaczy tylko „dalszym" w kolejności chronologicznej podejmowanych dotychczas prób; „nowy" również w sensie merytorycznym.

Do stwierdzenia tego faktu upoważnia analiza tekstu deklaracji, której istotną osnowę zawrzeć można w następujących punktach:

1. Proces konsolidacji społeczeństwa polskiego na Ziemi Czerwińskiej postąpił znacznie naprzód głównie dzięki działalności Sekretariatu porozumiewawczego i współpracy wszystkich zespolonych koło niego polskich organizacji.

2. Zasadą podstawową, organizującą rozwój życia na Ziemi Czerwińskiej, jest prymat cywilizacyjnej siły polskości.

3. Deklaracja wypowiada się przeciw polityce denacjonalizowania Ukraińców względnie Rusinów, tudzież przeciw stosowaniu wobec nich przemocy fizycznej.

4. Ukraińcy względnie Rusini mają prawo do rozwijania własnej ekspansji narodowo - kulturalnej.

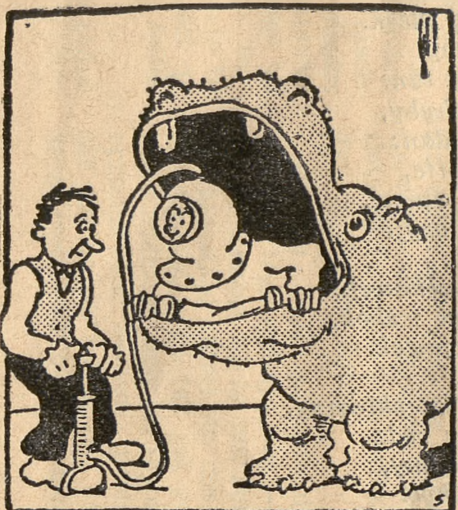
5. Przy podkreśleniu zasady naczelnej, że rola w ustalaniu polskiej racji stanu w Małopolsce wschodniej, przypada każdorazowemu rządowi, jako czynnikowi nadrzędnemu polskiej polityki mocarstwowej, deklaracja stwierdza, że korzystne unormowanie stosunków polsko-ruskich i polsko-ukraińskich, może być trwale przeprowadzone tylko przez bezpośrednie porozumienie obu społeczeństw polskiego i ruskiego względnie ukraińskiego.

6. Rada Sekretariatu przewiduje możliwość bezpośredniego zbliżenia wzajemnego obu społeczeństw, przy czym, jako założenie główne w nawiązywaniu tych bez-

Śmierć dziś nad nim nie ma mocy,
Muchy za nim lecą tuż.
Przyśpiewują cichym głosem,
Raźnie brzęczy cały chór,
Komar bzyka też pod nosem,
A wraz z nimi szumi bór.

H. D.

Śmiech to zdrowie



A nie mówiłem, że ma zapalenie migdałów!



Bobie, powiedz mu, żeby nie sypał tyle soli bo nie będziemy smaczni.

W szkole.

Podczas ostatniej godziny mowa jest o jeżu.

— Franusiu, wymień mi zwierzątko, które się może zwinąć w kłębuszek.

— Rolmops, proszę pana.

SZARADKA.

Pierwsze inaczej ukrop, więc uważaj dziatwo,
Gdyż ręce poparzyć nim łatwo.
Nie chcę wyjaśniać wam tutaj *całości*
Bo zbytnio to mi zagadkę uprości
Moja rzecz ułożyć; rozwiązać *trzecia* — *druga*
Łatwa to zagadka — niedługa.

FAMA

DODATEK BEZPŁATNY DLA DZIECI

L. ŻYCKI-MAŁACHOWSKI

Na szczytach Nil-Ghiri

Powieść niniejsza stanowi odrębną całość. Jeżeli jednak chcecie się dowiedzieć o dawniejszych przygodach bohaterów, występujących w tej powieści, to znajdziecie ich opis w powieści p. t. „Tajemnica Hoggaru“.

Tę powieść redakcja przeznaczyła jako bezpłatną premię dla tych czytelników, którzy zaprenumerują „Famę“ na cały rok.

PUSTELNIK Z TAMAN - RASSET.

Jest w górach Hoggaru wyniosły szczyt, zwany przez Tuaregów Taman - Rasset. Szczyt ów przy samym wierzchołku posiada rozpadlinę, nakształt wyszczerbienia. Według starych legend Tuaregów, z góry Taman - Rasset wstępował na ognistym wozie do nieba Eliasz. Przy opuszczaniu ziemi na zawsze uderzył on ognistym mieczem w wierzchołek góry i zrobił w nim szczerbę na znak i pamiątkę dla przyszłych pokoleń.

Na pamiątkę o tym zowie lud pustynną ową rozpadlinę „Szczerbą Eliasza“.

Od kilkunastu jednak lat coraz mniej słyszy się ową dawną nazwę, a natomiast występuje nowa nazwa: „usta Marabuta“.

Skąd ona się wzięła?

Pochodzi ona z czasów, w których sława nowego świętego marabuta, zaćmiła dawną legendę. Pustelnik ten zamieszkał bowiem na szczycie Taman - Rasset i zasłynął swym ascetycznym trybem życia i gotowością do niesienia posług bliźniemu na całą Saharę.

Pustelnik ten z biegiem czasu starzał się coraz więcej, aż wreszcie utracił wszystkie zęby. Obrazowo myślący synowie pustyni porównali skalną rozpadlinę do jego bezzębnych ust.

Pustelnik ten był Białym, narodowości francuskiej, zwał się Durand. Długie lata ciężkich przeżyć odsunęły go zupełnie od ludu i nigdy więcej nie zstępował w doliny.

Zato ku jego chateczce, położonej na szczycie góry, jak orle gniazdo, ciągnęły całe pielgrzymki Tuaregów.

Stary marabut umiał bowiem znaleźć we wszystkich wypadkach życiowych radę i pomoc. żaden biedak nie odszedł od niego bez jałmużny, bo władcy państwa Sahary wypełniali wszystkie życzenia starca. Odwiedzali go też w górskiej siedzibie dawni towarzysze i przyjaciele, lecz starzec wszystkich przyjmował uprzejmie, ale obojętnie.

Jedynie radość błyskała w jego oczach, gdy odwiedzał go dawny przyjaciel i wybawca z długoletniej niewoli wśród skał, inżynier Telesfor Łamicki. Inżynier przybywał sam lub z żoną swoją Fatmą — Arabką z Oranu. W czasie wakacji szkolnych towarzyszył mu też młody Leszek Zadora, syn owego sławnego profesora Zadory, który to swego czasu odkrył podziemną rzekę, płynącą pod Saharą, i przez to wiekopomne odkrycie stał się prawdziwym dobroczyńcą ludzkości.

Profesor Zadora stale zamieszkiwał w Warszawie, gdzie wykładał na uniwersytecie, lecz na wakacje przyjeżdżał w góry Hoggaru. Z nim podróżował zawsze jedyny syn jego Leszek.

Profesor Zadora był od kilku lat wdowcem, więc kochał syna tym więcej i nigdy się z nim nie rozstawał.

Zresztą trudno było Leszka nie kochać. żywy, sprytny, zawsze skory do świadczenia dobrych uczynków i posług, wszędzie był pierwszy. Uczył się znakomicie, lecz nigdy się tym nie pysznił, ani nie wywyższał ponad innych.

Owszem, zawsze starał się dopomagać w naukach tym kolegom, którzy mieli mniejsze zdolności niż on.

Durand bardzo Leszka lubił. Można rzec, miał on pierwsze miejsce w jego sercu poza inżynierem Łamickim.

Leszkowi znowu ogromnie pochlebiało to, że starzec traktował go z całą powagą, jak dorosłego.

Zwłaszcza, widząc w chłopcu ogromne zdolności do języków, brał go chętnie do pomocy w swych pracach.

Pustelnik z Taman - Rasset był bowiem nie tylko ascetą. Wolny czas w swej izbie na szczycie góry wykorzystywał na pracę naukową. Spisywał tam stare legendy Tuaregów oraz opracowywał epokowe dzieło — słownik ich języka.

Jego naukowe prace i studia ukazywały się w naukowych czasopismach całego świata i budziły ogromne zaciekawienie uczonych.

D. c n.

Bal pod starą sosną

Głucho szumią w puszczy drzewa,
Pod drzewami dźwięczy śpiew,
Dym z nad ognisk w dal rozwiewa
Tajemniczy, mocny wiew.
Śpią cyganie, tylko Mara
Nieprzerwanie nuci pieśń,
Las wtórować jej się stara,
Strząsa wrosłą w korę pleśń.
Pobudziły się też grzyby
I porwały w wdzięczny tan.
Wiecie wszyscy bez ochyby,
Że dar ruchu grzybom dan:
Kiedy północ groźna bije,
Kiedy dźwięczy cudny śpiew,
Wtedy wszystko wraz ożyje
I pośpieszy na ten zew.
Więc muchomor do purchawek,
Niczym młodzik, ruszył wskok,
Aż kapelusz dostał drgawek
I przechylił się na bok.
A z za pieńka — zawsze skromny,
Wylazł zgrabny, jędrny rydz
I, już na nic dziś niepomny,
Do pieczarki skoczył: hyc.
A pieczarka — cud uroczy,
Że ją chyba tylko zjeść —
Skromnie dyga, spuszcza oczy
I poczyna kryzkę gnieść.
Gdzie nie spojrzeć: kapelusze
I gdzie nie tknąć — wszędzie grzyb!
Zwykle senne, grzybie dusze
Dziś z bezwładu wyszły dyb.
Ocknęły się wnet i muchy,
Komar też, co z dębu spadł,
I unoszą się jak puchy,
Które porwał wietrzyk — kat.
Z czarnych głębin, z pośród haszczy
Wyszło także wilków sześć:
Sześć czerwonych, głodnych paszczy,
By komara sadło jeść.
Ale komar ożył w nocy
I z grzybami tańczy już —

pośrednich stosunków, proponuje przyjęcie zasady, że obok współzawodnictwa narodowo-kulturalnego powinna być możliwa i zgodna w wielu sprawach współpraca dla gospodarczego i moralno społecznego postępu całej ludności Małopolski Wschodniej.

7. Jako podstawowy i nienaruszalny warunek takiego porozumienia wymienia deklaracja „wyraźne i szczerze zdecydowanie się społeczeństwa ruskiego i ukraińskiego na utrzymanie swych dążeń narodowych w granicach lojalności państwowej, nie dopuszczającej do jakiejkolwiek propagandy, wymierzonej przeciwko terytorium Rzeczypospolitej, a tym bardziej do tolerowania choćby biernego przez opinię społeczną ukraińską — terrorystycznej akcji organizacji, wychodzących z łona tego spoełczeństwa".

Gazeta Polska. Warszawa.

W KAWIARNI MADRYCKIEJ.



Straszne rzeczy dzieją się teraz w Szanghaju.

Przegląd Gospodarczy

„GORĄCY PIENIADZ".

Powikłane i coraz bardziej wikłające się stosunki gospodarcze zarówno w poszczególnych państwach, jak i w stosunkach między nimi, prowadzą do występowania coraz to nowych zjawisk w świecie kapitału.

Jednym z takich zjawisk bardzo charakterystycznych dla chwili obecnej jest t. zw. „gorący pieniądz".

Wprawdzie na skutek ograniczeń dewizowych, obowiązujących w wielu państwach, swoboda w międzynarodowym obrocie kapitału została dziś bardzo poważnie ograniczona, jednak pozostaje jeszcze sporo państw i to oczywiście i przede wszystkim państw zasobnych w zapasy kapitału, między którymi odbywa się nieustannie obieg tych kapitałów. Tempo tej cyrkulacji doznało ostatnio bardzo poważnego przyśpieszenia na skutek różnych okoliczności po części ząś ekonomicznej, ściślej mówiąc, kalkulacyjnej.

Do przyczyn pierwszego rodzaju należy obawa o spadek waluty, która np. trapi Francuzów i powoduje ciągłą ucieczkę kapitałów francuskich zagranicę. Do przyczyn drugiego rodzaju należy przede wszystkim nadmierna obfitość nagromadzonego kapitału w pewnych krajach, np. w Szwajcarji lub Szwecji. Dla tego kapitału, którego już nawet banki nie chcą trzymać a w każdym razie nie chcą go oprocentować, nie ma w rodzinnym kraju żadnych szans. I dlatego szuka on ujścia zagranicę. Do tej kategorji przyczyn, nie wywołanych przez panikę, należy też chęć znalezienia nie tyle dobrej lokaty dla kapitału, ale możliwości szybkiego i dobrego zarobku. Jest to jednym słowem poprostu żyłka spekulacyjna. Ona to spowodowała olbrzymi dopływ złota do Londynu i po przez Londyn do Stanów Zjedn.

Kapitał tego pochodzenia lub pieniądz tego rodzaju jest — „gorący". Znaczy to, że ten pieniądz nie pozostaje dłużej na miejscu i nie stygnie, tylko tak jak gorączkowo nadbiegł, żeby się szybko nie oprocentować — lecz pomnożyć, tak też szybko znika, pod najlżejszym powiewem obawy i paniki, o którą przecież teraz nie jest tak trudno!

— — — — — — — —

Stwierdzono więc np., że zapas złota Banku Francji osiągnął z początkiem kwietnia roku 1935 rekordową sumę ponad 82 miliardów franków. (Poincarégo).

— — — — — — — —

W tym samym czasie mniej więcej, kiedy w Paryżu poczyniono te obrachunki, dotyczące odpływu, zaczęto w St. Zjednoczonych obrachowywać przypływ kapitału uciezkowego, czyli t. zw. hot money. Wyrachowano, że wysokość tego dopływu wynosi w tym samym okresie 3,55 miliarda dolarów. Krótkoterminowo ulokowano 672,35 mil. dol., długoterminowo 231,16 miln. dol. W tym tkwi właśnie poważne niebezpieczeństwo, że te pieniądze „gorące" podniecały gorączkę spekulacyjną, podczas gdy jedynie pieniądz „in long term investments" stanowić mogą podstawę spokojnego rozwoju gospodarki.

— — — — — — — —

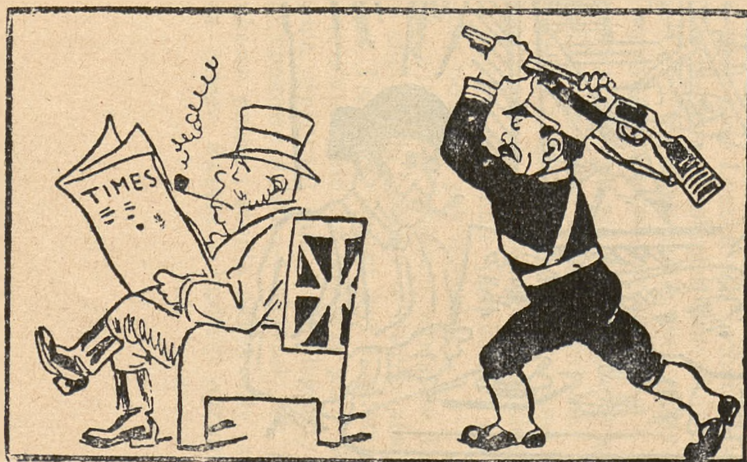
Ale nietylko Stany Zjednoczone prowadzą defensywę przeciw hot

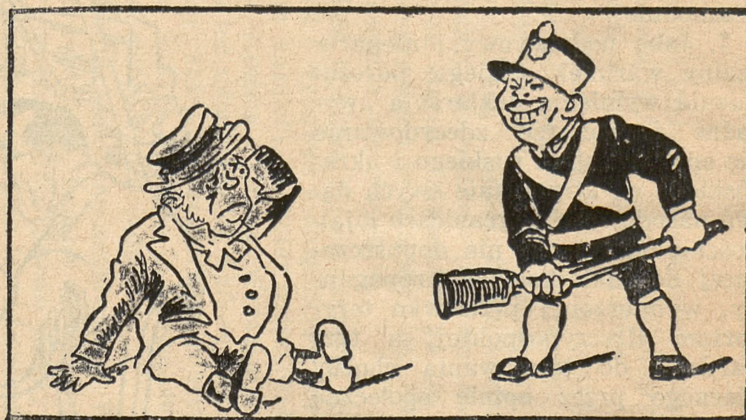
money. Z podobnym objawem spotykamy się też w Szwecji i w Szwajcarji.

— — — — — — — —

Z punktu widzenia międzynarodowego mamy tu oczywiście do czynienia z objawem, który wydać się musi patologiczny. Gdy w poważnej części kulturalnego świata daje się zauważyć zupełna anemia kapitałowa, gdzie indziej obserwuje się nadmiar kapitałów aż groźny w swoich skutkach!

Kurjer Warszawski. Warszawa.





JAPOŃSKA KURTUAZJA.

Stanowczo zbyt długo stoi mi ten na drodze!

O, bardzo przepraszam! Pomyliłem się. Ja wcale Pana nie miałem na myśli.

POLEPSZENIE W PALESTYŃSKIEJ GOSPODARCE

Sprawy gospodarcze Palestyny wykazują wyraźne polepszenie na podstawie cyfr wysokiego handlu zagranicznego oraz dalszego wzrostu nadwyżki w kasie rządowej. Ruch terorystyczny zagraża jednak na nowo dalszemu pomyślnemu rozwojowi, a szczególniej w dzielnicach arabskich. Pisma egipskie wspominają o obawach arabów palestyńskich, że teror ten może zagrażać ich przedsiębiorstwom pomarańczowym, których sezon właśnie się rozpoczął. Koła gospodarcze martwią się, że ponownym odroczeniem komisji mającej zadecydować ostateczny podział Palestyny jak również wniesieniem nowego projektu ustawy dotyczącej ograniczenia imigracji. W kraju znajduje się znaczny, dziś unieruchomiony w papierach wartościowych kapitał, który czeka na inwestycje. Poza tym układa się liczne, dobrze opracowane plany, których przeprowadzenie odraczane jest ze względu na niepewność co do politycznej przyszłości kraju. Wywóz czechosłowacki zwiększył się w ośmiu pierwszych miesiącach 1937 r. o 10 milionów koron czeskich, straty czechosłowackich dostawców spadły do minimum, gdyż przedsiębiorstwa ze słabą podstawą gospodarczą zostały już ub. roku wyeliminowane.

Prager Presse. Praga.

POLSKI KAUCZUK

Polska przystępuje do budowy fabryki sztucznego kauczuku w Pustyni pod Dębicą — w centralnym okręgu przemysłowym. Kilkuletnia praca Chemicznego Instytutu Badawczego, prowadzona pod kierownictwem inż. W. Szukiewicza, doprowadziła do wynalezienia własnej polskiej metody, opartej na uzyskiwaniu sztucznego kauczuku ze spirytusu. Obecnie zaś spółka akcyjna, założona przez Zrzeszenie producentów spirytusu w Warszawie i poznańską fabrykę opon „Stomil", przystąpiła do budowy fabryki, mającej nowy wynalazek zastosować w praktyce. Wobec tajemnicy, jaką każdy kraj otacza produkcję syntetycznego kauczuku, zarówno metoda jak i aparatura są w całości dziełem inżynierów polskich. Doświadczenia, poczynione w miarę rozwoju produkcji, pozwolą nie tylko udoskonalić nasze metody, ale i rozwinąć produkcję w takim stopniu, aby import kauczuku naturalnego (który ciągle wzrasta, w roku zeszłym wynosił 10 milionów zł, w bieżącym 15) uczynić zbędnym, jeśli nie całkowicie, to w dużej części.

Czas. Warszawa.

J. S. FLETCHER

REWOLWER

Gdy wyciągnąłem rewolwer z kieszeni, księżyc wybłysnął nagle z poza ławicy chmur. Jego ostre i jasne w tej przejrzystej atmosferze światło zagrało refleksami na połyskującej stali lufy. Patrzyłem w zamyśleniu, jak iskierki tańczyły na niej, niczym załamujące się światło diamentu.

— Dziwię się — rzekłem półgłosem — dziwię się...

Szybkie, lekkie kroki na żwirowanej ścieżce poza mną — lekka dłoń na mym ramieniu i równie lekki, lecz stalowy uścisk na napięstku dłoni trzymającej rewolwer — głos dziewczęcy pełem przestrachu, wymówki i miłego tembru.

— Proszę tego nie robić, proszę!

Spojrzałem wokół siebie. Para wystraszonych, szarych oczu, patrzących w moje z błagalnym wyrazem, wiotka figura, spowita w białe draperie, zapach fiołków.

— Proszę, proszę! Przytym to zbrodnia!

Przypuszczam, że stwarzaliśmy oboje ładny obrazek sceniczny; mężczyzna i kobieta w surowej bieli i czerni w otoczeniu wspaniałych dekoracji. Było tam i srebrzyste światło księżyca; było tam morze Śródziemne; były światła Monte Carlo; były palmowe drzewa, kwiaty, egzotyczne rośliny. A nawet, tak jak byśmy się znajdowali na prawdziwej scenie, wśród prawdziwych dekoracyj, był również i akompaniament, utrzymany w odpowiednim muzycznym nastroju słodkim i marzącym. Gdzieś, niezbyt daleko, orkiestra kawiarniana grała jeden z najbardziej rozmarzających walców Straussa.

Patrzyłem na swego napastnika w milczeniu. Prawdopodobnie moje usta były szeroko otwarte — jestem pewien, że byłem dostatecznie zdumiony, aby tak uczynić. W jakże silnym uścisku dzierżyła ona moją prawą rękę!

Potrząsła mię z lekka drugą ręką.

— Czy pan słyszy? — rzekła. — Pan nie ma prawa!

Nareszcie odzyskałem mowę.

— Przepraszam panią — rzekłem z największą, na jaką mogło mnie stać w podobnych warunkach, gdyż byłem formalnie skuty, uprzejmością. — Czy pani przypuszcza, że... ja... miałem zamiar kogo zastrzelić?

Widziałem, jak jej brwi pod marmurowo gładkim czołem spięły się w groźny łuk. Szare oczy patrzyły na mnie ze zdziwieniem. Lecz uścisk jej ręki nie złagodniał.

— Zastrzelić kogoś! Czy pan nie miał zamiaru zastrzelić!...

Jej oczy dopowiedziały mi resztę.

— Ach tak! — zawołałem. — Zaczynam rozumieć, dlaczego zostałem więźniem. Pani sądzi, madame, że miałem chęć zastrzelić się.

— A pan nie...? — spytała z cicha i z widocznym zdumieniem.

— Nie w tej chwili — odparłem. — I jeżeli nie stanie się to przypadkowo, to o ile wiem, w ogóle nigdy.

Patrzyła w moje oczy badawczo. Pokwitowałem jej spojrzenie równie badawczym wzrokiem. Puściła moją rękę.

— Dziękuję pani — rzekłem — i winszuję siły palców i dłoni. Świetnie mię pani trzymała.

Zrobiła jeden lub dwa kroki w tył i stała tak, patrząc to na mnie, to na rewolwer, który położyłem na balustradzie przed nami. Cały świat niewypowiedzianej ciekawości wyzierał z jej oczu.

— Dlaczego wyjął go pan z kieszeni tak nagle? — zapytała z pewną surowością. — Miałam wrażenie, że pan chciał popełnić... ale nie, pan mówi, że nie, więc...

— Dziękuję pani — rzekłem. — Dlaczego wyjąłem rewolwer z kieszeni? Wyjąłem go z kieszeni, bo chciałem na niego popatrzeć.

— Ale ja pytałam, dlaczego wyciągnął go pan tak gwałtownie?— zapytała, akcetnując słowa.

— Dlaczego wyjąłem go gwałtownie? — powtórzyłem. — Gdyż pomyślałem o nim nagle.

Popatrzyła na mnie ze ściągniętymi brwiami i zaciśniętymi usteczkami. Były to bardzo piękne usteczka, a sądząc z tego, co mogłem zauważyć spod obłoków bieli, właścicielka tych usteczek była także bardzo piękna. Lecz wydała mi się cokolwiek rozgniewana, gdyż uderzała końcem bucika w żwir ścieżki.

— To bardzo niezdarny sposób tłumaczenia się — rzekła surowo. — Czyż dla mężczyzny jest zwykłą rzeczą raptowne wyciąganie rewolweru z kieszeni, jeżeli nie ma on go zamiaru użyć przeciw komu albo przeciwko sobie?

— Muszę stwierdzić, że nie — odparłem. — Lecz sądzę, iż mogę dać pani przykład, który wyjaśni moje postępowanie. Czy nie zdarzyło się pani nigdy, w czasie robenia zakupów, np. nagle się zastanowić: u licha, gdzie jest moja portmonetka? wsunąć rękę do kieszeni i wyciągnąć ją? — Jeżeli tak się stało i w tym wypadku?

Uśmiechnęła się, a potem zaśmiała miękko.

— Nie — rzekła. — Nie sądzę, żebym mogła zanotować w swej pamięci podobne zdarzenie. Lecz pańskie wyjaśnienie jest wystarczające. Zaczynam pana rozumieć. Wyciągnął pan rewolwer, gdyż z nagła pan o nim pomyślał, a nie dla tego, że miał pan ochotę uczynić z niego użytek.

Potrząsnąłem głową.

— Nie powiedziałem, że nie chciałem zrobić z niego użytku — odparłem. — Spodziewam się uczynić z niego znakomity użytek. To przecież jest wspaniała broń.

Chmury podejrzenia znowu spowiły jej czoło.

— Lubię ludzi, którzy mówią to co myślą — zauważyła.

— W takim razie musi mnie pani lubić ogromnie — odparłem — gdyż powiedziałem dokładnie to, co myślałem.

— Jaki pan może zrobić użytek z rewolweru, nie strzelając do czegoś? — spytała znowu z lekkim akcentem surowości. — A może pan chciał zapolować na koty?

— Rewolwer jest nie nabity — odparłem. — Nie ma w nim ani jednego naboju. Jednakże mam zamiar zrobić z niego znakomity użytek — jutro.

Jej brwi ściągnęły się w łuk. Wziąłem rewolwer i położyłem na dłoni.

— Proszę popatrzeć — rzekłem, wyciągając ku niej rękę. — To jest wspaniałe dzieło sztuki rusznikarskiej, wykonane z najlepszego materiału i bardzo pięknie ozdobione. Niech go pani weźmie do ręki. Daję pani słowo, że nie jest nabity.

Wzięła broń w ręce i poczęła oglądać z pewnym zainteresowaniem. Gdy go tak oglądała, z kolei ja znów jej się przyglądałem. Musiała mieć nie więcej nad dwadzie-

ścia lat, średniego wzrostu, wiotka o delikatnych i pięknych proporcjach. Jej oczy, jak już zauważyłem przed tym, były szare; włosy, z których widać było jedynie niesforny loczek, wymykający się spod szala, miały delikatny odcień złota.

Znowu zmarszczyła brwi, patrząc na rewolwer.

— Wysadzany klejnotami! — rzekła.

— Okaz zwariowanej ekstrawagancji — odparłem.

Zwróciła mi go.

— Szkoda, że nie wiedziałam przed pięciu minutami, że nie był nabity — rzekła z emfazą. — Nie znoszę scen.

— Są one na ogół krępujące — rzekłem. — Jednakże jestem pewien, że ta wywarła niesłychanie dodatnie wrażenie.

Rzuciła na mnie szybkie spojrzenie spod opuszczonych nagle rzęs.

— Teraz chciałam się dowiedziać co pan ma zamiar zrobić z tym rewolwerem.

Schowałem broń do kieszeni. Po tym patrząc na nią z nieśmiałością, która była przeznaczona do wyrażenia wielkiego zaufania do niej, począłem czubkiem lakierka przegarniać żwir ścieżki.

— Widzi pani — rzekłem, — to jest ta. Jestem zgrany.

Jej oczy wyrażały pytanie w połączeniu ze współczuciem.

— To znaczy, tak — straciłem prawie wszystkie moje pieniądze.

Zwróciła się w stronę kasyna i pokazała na nie głową.

— Tam? — zapytała.

W odpowiedzi kiwnąłem głową.

Orkiestra, grająca strausowskiego walca, zaszczyciła nas kilku specjalnie nadającymi się do okoliczności zwrotkami.

— Widzi pani — rzekłem po upływie dostatecznej chwili milczenia — kiedy ktoś straci wszystkie prawie pieniądze, musi szukać wokoło możliwości zdobycia nowych. Rozpatrzmy możliwości, — czy to nie Romeo rzekł?

— On nie mówił w danym wypadku o pieniądzach — zauważyła.

— Nie pragnę sprzeczać się z panią, chociaż mógłbym dowieść że tak było, gdyż Romeo potrzebował trucizny, a truciznę bez pieniędzy nie da się kupić. Lecz rzekłem, że kto nie ma już pieniędzy tara się żeby je wydostać skądkolwiek. A moje rewolwery są cenne. Czy nie wyraziłem mej myśli jasno?

— Sądzę, że rozumiem. Chciał je pan zastawić?

— Sprzedać, będzie, uważam, ostatecznym słowem — odparłem. — Widzi pani, gdym wstał, prawie bankrut, od stołu dziś wieczorem, skryłem się tu — proszę zauważyć, że zrobiłem zaledwie kilka kroków od drzwi — aby myśleć. Ukształtowałem sam siebie w komitet dróg i środków. Nagle przypomniałem sobie o rewolwerach. Zawsze jeden z nich noszę przy sobie, zazwyczaj nie nabity, aby wymierzyć w oblicze jakiegoś opryszka, który chciałby mnie zaczepić. Wyjąłem go, aby pomyśleć ile mogę otrzymać za parę. Byłem właśnie w trakcie mówienia do siebie: dziwię się, dziwię się, gdy pani wzięła mnie pod straż.

Owinęła silniej szal koło ramion i głowy. Wydało mi się, że się lekko wzdrygnęła.

— Nie przeszlibyśmy się troszkę? — rzekła.

— Z przyjemnością — odparłem. — Czy nie ma pani nic przeciw temu, że zapalę?

Skinęła na znak zezwolenia. Po-

— Pan ma napół drwiący sposób mówienia — rzekła wydymając kapryśnie usteczka. — Mam wrażenie, że jest pan cynikiem.

— Wprost przeciwnie. Jestem najbardziej lekkomyślnym filozofem pod słońcem. Jestem prawdziwym uczniem OmaraKhayama. Jeżeli uśmiecham się, to tylko dlatego że nie mogę śmiać się głośno. Dla mnie życie jest tym, co stary tkacz namiotów nazwał — szachownicą. Ja jestem jednym z pionków. Dlatego...

Rozłożyłem ręce usprawiedliwiającym gestem. Zasadniczo, bywają gorsze rzeczy, niż mówienie o filozofii w obliczu śródziemnomorskiego księżyca z uroczą i — nieznajomą dziewczyną.

— Nie przypuszczam, żeby pana zadowoliła kromka chleba na puszczy.

— Byłbym zadowolony tym, co poeta uważa za dostateczne dla zadowolenia siebie — odparłem. — Niech pani raczy przypomnieć, że tam jako dodatek do chleba było wino i kobiety i wesoły wiersz — w każdym wypadku mamy prawo przypuszczać, że ten wiersz był naprawdę wesoły. Kobiety, wino, śpiew... Nie wiem, czy dr Marcin Luther czytał kiedykolwiek Omara? Wydaje się jednak z nim zgadzać. Ale to już kwestia dla szkolarzy, a ja nie jestem jednym z nich.

Moja towarzyszka milczała — ja także.

— Z chwilą, gdy pan już jest bezpieczny — rzekła z tajemniczym uśmieszkiem — i gdy nie ma pan zamiaru zrobić sobie żadnej krzywdy tym cennym rewolwerem, znikam tak nagle, jak nagle się ukazałam. Dobranoc panu.

Skłoniłem się nisko.

— Dziękuję pani jak najszczerzej za szczerość i dobroć jej intencyj — rzekłem z powagą. — Jeśli— jeśli naprawdę miałbym chęć się zastrzelić, czyn pani był bardzo śmiały. Dziękuję pani raz jeszcze

Skinęła główką i roześmiała się

— Spodziewam się, że będzie miał pan szczęście z pistoletami — rzekła, odchodząc. — Niech pan tylko nie da się Bernsteinowi. I niech pan nie wraca do stołów gry.

Skinęła główką, uśmiechnęła się i poczęła się oddalać. Więc nasze spotkanie już miało się ku końcowi. Czy ujrzę ją jeszcze kiedykolwiek?

Nagle stanąłem obok niej.

— Madame! — zawołałem.

Odwróciła się, patrząc na mnie z pewnym zdziwieniem. Skłoniłem głowę ze skruchą.

— Opowiadałem pani bajeczki— rzekłem. — Naprawdę bajeczki. Wcale nie miałem zamiaru się zastrzelić ani też nie mam chęci sprzedać moich ślicznych rewolwerów Bernsteinowi. Natomiast prawdą jest, że jestem świetnym strzelcem z rewolweru — kupiłem tę broń dzisiaj — i właśnie zastanawiałem się czy zdołam z tej nowej zdobyczy trafić na trzydzieści kroków w asa. Reszta to czczy wymysł.

Popatrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Wreszcie zapytała.

— Dlaczego więc pan prowadził całą tę rozmowę?

— Pani głos jest bardzo... słodki — rzekłem pokornie — i jego posiadacz jest... bardzo... śmiem rzec... sympatyczny.

Westchnęła — o prawdziwym charakterze i wartości tego westchnienia nie mógłby nikt rzec nic definitywnego.

— Idę do domu — rzekła cofając się o krok lub dwa. — Będę rozmyślać.

— Tak? — rzekłem. O...?

— O przebiegłości i subtelności mężczyzny — odparła. — Dobra noc.

— Lecz jeszcze jutro — nastawałem. — Czy nie mogę...?

— Mieć sposobności opowiadania mo więcej bajeczek?— spytała.

(Dok. na str. 14)

Czy Pani chce być modną?

Ubranie i suknie domowe.

Oto listopad, ponury miesiąc. Zawieruchy deszczowe czyhają na nas na każdym zakręcie, a spleen zastawia nam skryte zasadzki za każdym razem, gdy bije godzina. Nie nadszedł jeszcze czas wspaniałych wieczornic i eleganckich balów. Miło jest siedzieć przy kominku wywołując myślą wśród płomieni tajemne obrazy i ukryte myśli. Cisza domowa spowija nas. Wiatr może gwizdać w kominie, deszcz wydzwaniać swą posępną melodię naszybach. Jesteśmy pogrążeni w naszych medytacjach jak żyjątko wodne w swej kropli wody.

By móc czuć się wygodnie w domu nie ma nic przyjemniejszego ponad płaszcz domowy — subtelną odmianę sukni domowej. Szyje się go z miękkich wełen, z crèpe-satin double-yace, z gładkich aksamitów, wytłaczanych lub obrzuconych barwami pastelowymi. Wszycie rękawa jest proste, brak wycięcia pod szyję. Dla ożywienia całości o kroju nieco surowym, można zawiązać wokół takiż pasek z tego samego materiału, lecz o kolorze odmiennym.

Lecz nie jesteśmy zawsze pewni spędzenia aż do końca naszego małego ataku samotności i medytacji. Przyjaciele zjawiają się czasem nieoczekiwanie, przynosząc w fałdach swego płaszcza zapach mgły i ostatnie anegdoty.

Prędko rozstawia się stolik do gry, tasuje się karty: maleńka pachnąca mgiełka rozpływa się ponad imbryczkiem. Poczciwy płaszcz domowy nie mógłby się nadawać w takich chwilach. Gdy istnieje obawa podobnych niespodzianek, należy włożyć jeden z tych strojnych negliżów, które łączą zalety wygody i elegancji.

Istnieją zachwycające z aksamitu przetykanego złotem. Zanotowałam jeden „Tea-gown" koloru zieleni jaszczurczej podbity jedwabnym muślinem barwy dymu. Nosi się go z krótką szarfą i paskiem o długich końcach z tego samego muślinu.

Niektóre z tych negliżów w przeciwieństwie do płaszczów domowych — są czasem bardzo wycięte, lecz są i takie jak ów model z fijołkowego satin, o spódnicy obficie marszczonej z tyłu, o rękawach niezmiernie szerokich, któremu kołnierz — gipiurowa berta — dodaje pewnej pikantności.



Oryginalna czarna kurtka futrzana. Kołnierzyk bubi, szerokie ramiona, a guziki w kształcie autentycznzch; choć nie groźnych lampartów. Pas wojskowy.

Jeśli państwo wolicie tkaniny matowe — macie do wyboru przeróżne materie krepowane. Stanowią doskonały materiał. Niewiele widziałam piękniejszych negliżów ponad poniższy: uszyty z clogné koloru różowej orchidei i unoszący się w okolicy wszycia rękawa zabawny maleńki tren w kształcie jaskółczego ogona — z krepy o wyraźniejszej barwie.

Modne również nosić jeszcze lżejsze tkaniny jak i wiwnel. Pierwsze jest z pięknej gazy czarnej, wycięcie jest okrągłe; wielkie, proste fałdy spadają w dół spódnicy, pas z aksamitu siarczano - żółtego jest jedyną ozdobą. Drugi model składa się z długiej tuniki z szafirowego tiulu spadając na spód z satin tej samej barwy. Suknia domowa — bardzo strojna może być wykonana w dwóch odcieniach: tiule beige na bronzowym satin lub tiul srebrno - szary na satin barwy bakłażanów.

Całości tej o dość śmiałej oryginalności są bardzo charakterystyczne dla nowej linii sezonu.

Niezmiernie odmienne między sobą — modele, które wymieniłam, wydają mi się jednakże bardzo harmonijnymi i pożądanymi. Sztuka umiejętności wybrania odpowiedniej sukni domowej staje się rzeczą trudną, ale stanowić będzie nieomylne criterium elegancji.

M. M.

Temps. Paryż.

T E A T R I F I L M

HEMAR OPOWIADA O SOBIE W WIEDNIU

Wczoraj rano przyjechał do Wiednia Marian Hemar — autor przyszłej premiery w Niemieckim Teatrze „Ludowym"—farsy „Znajomość z podróży" i udzielił naszemu współpracownikowi następującego wywiadu:

„Znajomość z podróży" jest moją drugą sztuką teatralną. Pierwizą jest „Dwaj panowie B.", która była kilkakrotnie grana w Polsce i Niemczech. W Wiedniu przychodzę obecnie po raz pierwszy do słowa. W Warszawie „Znajomość z podróży" osiągnęła 120 przedstawień, w całej zaś Polsce była grana 300 razy.Poza tym była ona wystawiona w Pradze, Bernie, Opawie, Karlowych Varach, Osieku i Ołomuńcu w języku niemieckim oraz w Budapeszcie — w węgierskim.

Urodziłem się we Lwowie, mieszkam od 11 lat w Warszawie i jestem tam literackim kierownikiem i poetą domowym teatru kabaretowego „Cyrulika Warszawskiego", którego program opiera się na politycznej satyrze. Przetłumaczyłem 10 dzieł autorów austriackich i opracowałem dla scen polskich. M. in. „Lumpacivagabundus", operetkę Marieta, „Król z parasolem" i „Aksel u nieba wrót" („Jaś u raju bram"). Wydałem również liczne tomy liryk, ostatni nosi tytuł „Koń trojański".

Warszawskie koła literackie witają z wielką radością i zainteresowaniem ostatnio zawartą austriacko-polską wymianę kulturalną. Teatr warszawski niesłusznie w zachodniej Europie zapoznany, stoi dziś na wysokim poziomie zarówno pod względem reżyserii jak i wystawy. Stawiamy również wiedeńską sztukę teatralną szczególnie wysoko, wiemy jednak, że styl naszych i wiedeńskich przedstawień posiada istotne różnice. Właśnie dlatego wzajemna wymiana gościnnych przedstawień może młodej generacji teatralnej obu krajów przynieść cenne podniety. Aktor polski jest pełen temperamentu, żwawy i o silniejszej wrażliwości. W jego kolegach wiedeńskich cenimy pełność towarzyskiego obycia, lotnej, lekkiej, naturalnej konwersacji. Jestem szczęśliwy, że główne role mojej sztuki zostały powierzone Sybilli Binder i Oskarowi Karlweis. Jest to dwoje artystów, których imiona są również wysoko cenione w Polsce".

Neue Freie Presse, Wiedeń.



MEDYCYNA WCZORAJ I DZIŚ

Jest jednakże coś zmienionego w medycynie. Spostrzegłem się w tym widząc Gretę Garbo umierającą na ekranie w tym „Romansie Małgorzaty Gautier", który, jak wiadomo, nie jest niczym innym jak „Damą Kameliową". Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że jest tam niezrównana. To też nie idzie w tej chwili o jej talent, lecz o sposób w jaki umiera, który nie ma nic wspólnego z tym — jak umierała Sara Bernhardt.

Widziałem tę ostatnią na jej łoży śmierci i słyszę jeszcze katarynkę, która uciszała jej rozpacz i żal za uchodzącym życiem. Chora była wyczerpana, rozrywał ją słaby kaszel, niezdolna była do poruszeń spoczywając na poduszkach. Od sześciu miesięcy „suchotnica" — jak się wówczas mówiło, była słabszą od jesiennego liścia.

Greta Garbo umiera na tę samą chorobę. Ale któż by uwierzył? Może wstawać, usiąść przed toaletą. Nie jest wcale suchotnicą, lecz „ma gruźlicę" prawdopodobnie a przede wszystkim nie jest już teatralną, lecz kinową. Musi w kilka minut dać nam wrażenie agonii nadziei, śmierci — wszystkiego co wielka Sara mogła oddać mimiką, słowami, westchnieniami ,szeptem podczas całego aktu.

W „Damie Kameliowej" widzimy chorą z r. 1850. W „Romansie Małgorzaty Gautier" tą z r. 1937. Nie są do siebie podobne, tak jak i kuracje jakie im przepisywano wówczas i te które nakazuje się dziś.

A więc popatrzcie co się właśnie stało w Wiedniu. Pewien chirurg miał komuś leczyć żołądek. Nie zawahał się zrobić trepanacji czaszki swemu pacjentowi. Dawniej powiedzianoby: „to żołądek źle funkcjonuje, jemu więc należą się zabiegi". Dzisiaj, kiedy się twierdzi — może słusznie, iż należy robić zastrzyki u nasady stóp, jeśli się chce wyleczyć wątrobę, cóż dziwnego, że lekarz łaskocze nam mózg by pomóc żołądkowi w trawieniu.

Jest się nawet dość zdziwionym, że ów chirurg wiedeński, jeśli wierzyć pismom, ma wytoczoną sprawę za lekkomyślność, nieuwagę i zamęt w myślach.

Byłoby przynajmniej rozsądniejszym zaczekać na rezultat operacji, której dokonał. Wyobraźcie sobie, że trepanowany trawi teraz świetnie i, jeśli ma mózg kruchszy, zyskał strusi żołądek! Cóż się powie temu praktykowi?

Przytoczy on tysiąc przykładów mniemanych „omyłek", które od stu lat stały się ścisłymi przepisami doskonałego chirurga i, pokazując swym sędziom mapę świata, bez trudu przekona ich, że jeśli się chce, by prządek utrwalił się w Afryce lub Azji, w takim razie trzeba leczyć Europę...

I cóż będą mogli mu odpowiedzieć dobrzy sędziowie, szczególniej jeśli operowany przybędzie poprzeć dowody swego „operatora" wesołym pas tanecznym — wiedeńskim oczywiście.

Ric et Rac. Paryż.

TYDZIEŃ SPORTOWY

Ubiegły tydzień piłkarski w Polsce był pod znakiem „afery paryskiej“. „Racing Club de France“ usiłował zaangażować dwóch członków reprezentacji polskiej Wilimowskiego i Górę. ABC doniosło, iż pertraktacje odbywały się podczas libacji, a Wilimowski i Góra byli pijani do nieprzytomności i w tych warunkach podpisywali kontrakty. Śledztwo przeprowadzone przez PZPN, wyniki którego podał do wiadomości publicznej przez radio płk. Glabisz, wyjaśniło, że: pertraktacje odbyły się w zwykłych, w takich przypadkach, warunkach, jednak bez nadużycia alkoholu. Wilimowski i Góra żadnych kontraktów, ani zobowiązań nie podpisali. Afera została wyolbrzymiona przez jednego z korespondentów paryskich, który w ten sposób chciał przedstawić, jak wysoką klasę stanowią polscy piłkarze.

Natomiast przejście na zawodowstwo Jędrzejewskiej nie odbiło się w prasie głośnym echem. Dwie nowe profesjonistki Jędrzejowska i H. Wills-Moody rozegrają między sobą pierwsze spotkanie w styczniu 1938 r. w nowojorskim Madison Square Garden.

Wracając jeszcze do piłkarstwa ze smutkiem musimy zanotować niesportowe zajście jakie miało miejsce w Chrzanowie w ubiegłą niedzielę. Po meczu o mistrzostwo krakowskiej ligi okręgowej między Z S Chełmek, a Fablokiem z Chrzanowa, zakończonym, gdy gracze z Chełmka wsiadali do autobusu, tłum otoczył autobus, a ktoś dał strzał: kula przebiła szybę, a odłamkiem szkła został poraniony zawodnik Czajor z drużyny gości.

Chińczycy biją japończyków (w piłce nożnej) w stosunku 2 : 1. Jest to wynik meczu pomiędzy drużyną kolejarzy chińskich i japońskich, rozegranego na granicy Mandżurii.

Norwegia — Holandia 3 : 3 i Bułgaria — Czechosłowacja 1 : 1 oto dwa remisy w ostatnio rozegranych meczach piłkarskich o mistrzostwo świata.

Na posiedzeniu Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej, które odbyło się w Paryżu, pozwolono obu Hiszpaniom na rozgrywanie meczów z drużynami państw — członkami FIFA. W ten sposób władze FIFA uznały Hiszpanię gen. Franco.

W ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste zamknięcie sezonu letniego połączone z rozdaniem nagród pilotom, którzy uzyskali najlepsze wyniki. Jednocześnie wręczono ordery uczestnikom raidu bałkańskiego.

Na ringu bokserskim zanotować należy zwycięstwo Warty na magdeburskim „Punching‘iem“ w stosunku 12 : 4. Słusznie jednak prasa zwraca uwagę, że nie należy sprowadzać takich słabych zespołów zagranicznych. *T. Z.*

RECEPTY PRABABCI

Grzanka Staropolska.

2 szklanki miodu, 4 szklanki spirytusu, 1 szklanka wody.

Korzenie: 1 laska cynamonu, 10 goździków, 3/4 gałki muszkatułowej, parę listków kwiatu muszkatułowego, ½ laski wanilii, troszkę skórki pomarańczowej, 1 szklanka wody.

Wlać do garnka 2 szklanki miodu, zmierzyć ilość patyczkiem, naznaczyć, dolać szklankę wody, gotować na wolnym ogniu szumując, aby się wygotowała, co wskaże znak na patyczku. Oddzielnie gotować pod przykryciem korzenie, w ostatniej chwili dodać skórkę pomarańczową. Wrzący miód zdjąć z ognia, wlać spirytus i odwar z korzeni mieszając, potem zagotować pod przykryciem. Filtrować na ciepło. Używać można zaraz, lub zlać do butelek, w miarę zapotrzebowania, zagrzewać, podawać na gorąco.

Oryginalny poncz szwedzki.

½ litra araku, 1 szklanka spirytusu, kieliszek od wina koniaku, ½ kilo cukru, 3 szklanki wody, i 1 gr. kwasku cytrynowego.

3 szklanki wody wlać do garnka, zmierzyć ilość patyczkiem i naznaczyć, wsypać cukier, gotować mieszając i szumować dokładnie, gdy się woda wygotuje, co wskaże naznaczony patyczek, zdjąć z ognia dodać kwasek cytrynowy i wystudzić. Wlać spirytus, arak koniak i mieszać przez ½ godziny. Można pić zaraz, lecz im starszy tym lepszy. Podawać z lodu do kawy. Jest wyborny.

Pierniczki „Całuski“.

30 deka mąki, 1/8 ltr. miodu, 1 jajo, 2 deka masła, ½ deka sody, łyżeczka korzeni tłuczonych. Do przybrania: 1 deka migdałów słodkich.

Wsypać mąkę na stolnicę, zrobić jamkę, wlać do niej zagotowany miód, mieszać chwilę nożem, poczem dodać cukier, korzenie, sodę, masło i jajo, zagnieść ciasto, mieszać należy energicznie i długo, inaczej nie rosną. Rozwałkować ciasto, jak na kluski, wycinać małe kółka, smarować jajkiem, włożyć w środek pół migdała bez łupiny, kłaść pierniczki na posmarowaną blachę, piec w gorącym piecu 10 minut. Powinny urość w piecu w trójnasób. Trzymać je w szczelnie zamkniętych słojach, gdy skruszeją są wyborne, świeże po upieczeniu są twarde. Kto lub można lukrować.

Przepis prababki na świetny ser „Nieboszczyk“!

Jeden litr bardzo dobrej śmietany osolić do smaku, wsypać garść kminku, wlewa się do lnianej serwety, zawiązuje, owija się w ścierkę grubą lnianą i zakopuje się na 24 godzin, poczem się... ekshumuje i ma naprawdę świetny ser.

Cytrynowy kwas do picia.

6 litrów wody, 4 cytryny, 1 kg. cukru, 2 deka drożdży, rodzenki.

Zagotować wodę, wsypać cukier i wierzchnią skórkę z cytryn, sok z 6 cytryn, drożdże, zostawić na 12 godzin, potem butelkować, włożywszy do każdej butelki po 3 rodzenki, po zakorkowaniu odrutować korki po dwóch dniach można pić.

„Rewolwer" *(dok. ze strony 10)*

— Ja mogę mówić prawdę — wspaniale — odparłem jednym z mych najpoważniejszych tonów — gdyż to jest mój stan normalny.

— Chciałabym pana usłyszeć w pańskim normalnym stanie — odparła z równą powagą.

— Zaręczam, że nigdy nie usłyszy mię pani inaczej, niż w normalnym stanie — rzekłem. — Chociaż jest prawdą, że posiadam wielkie zdolności inwencyjne.

Roześmiała się i poczęła powoli odchodzić. Szedłem obok niej.

— Może byśmy znaleźli jeszcze przed jutrzejszym rankiem możliwości porozumienia, któreby pozwoliły pewnej młodej parze spotkać się o określonej godzinie...

— Jedenasta godzina jest godziną odpowiednią do wielu rzeczy — szepnęła.

— A tutaj — rzekłem rozglądając się wokół — jest idealnie miejsce spotkania.

— Lecz pan musi być w normalnym stanie — rzekła.— Będę w nastroju badawczym.

— Będę otwartą księgą — przyrzekłem.

— Ciekawa jestem co w niej wyczytam?

— W każdym wypadku — prosiłem — raczy pani przewrócić kilka stron?

Skinęła główką z wielkim wdziękiem i zaszczyciła mnie ukłonem, który by był godny każdego osiemnastowiecznego przodka. Odpowiedziałem jej równie wytwornym ukłonem. Odeszła.

— Nie dziwiłbym się — rzekłem do siebie, zwracając się w przeciwnym kierunku — nie dziwiłbym się, gdybym zrobił odkrycie, że jestem zakochany. Gdyż to dziewczątko jest w istocie fascynujące i słodkie. Ha! Co to znaczy mieć tak miękkie serce!

Gdy wkładałem tej nocy rewolwer do szkatułki w swoim pokoju w Hotel de Paris, przypomniałem sobie, że ona miała go w swych rękach. Obawiam się, że skłoniłem się przed miejscem, którego dotykały jej delikatne paluszki. Blask księżyca spoczywał na nim—i na mnie.

Następnego ranka jadłem śniadanie w salle á manger z majorem Ponsonbym z Błękitnych. Major jest świetnie zakonserwowanym gentlemanem lat pięćdziesięciu, który zna każdego i wie o nim więcej niż on sam. Śniadać z nim znaczy dowiedzieć się wielu rzeczy, których nie znajdziecie w żadnych gazetach.

W pośrodku gadolenia Ponsonbyego oderwałem przypadkowo oczy od stołu. Zimno i gorąco przeszło mnie nawskroś. Przy stole z prawej strony siedziało cudne zjawisko. Ona. I była jeszcze piękniejsza niż wieczorem. Wraz z nią siedział starszy pan, gładko wygolony i w złotych okularach oraz młoda pani z dyskretnie zarysowującą się otyłością. Przez głowę przeleciała mi myśl, że tych troje muszą być Amerykanami. Chociaż ona nie miała w sobie nic z jankesowskiego typu.

— Ponsonby — rzekłem miękko — ty znasz każdego i wszystko... powiedz mi kto są ci państwo przy stole z prawej strony?

Ponsonby przeprowadził strategicznym ruchem inspekcję.

— Ach, ci — rzekł — Amerykanie. Przyjechali wczorj. Papa zwie się Columbus O'Sonnel Mooney, Chicago, rzeźnik i multimilioner. Piękne dziewczę — Miss Diamond Mooney, córka i jedyna spadkobierczyni. Okrągłe dziewczę — Miss Sadie Grant, towarzyszka.

— Chciałbym być rzeźnikiem — westchnąłem.

— Wspaniały, choć brudny interes — rzekł Ponsonby — zwłaszcza, gdy się go poprowadzi nowocześnie i na wielką skalę.

Popatrzyłem w jej stronę, ona wreszcie popatrzyła w moją. Oczy nasze się spotkały. Oboje zachowaliśmy znakomitą obojętność. Ale wiedziałem, że się spotkamy o jedenastej.

Przybyła punktualnie co do minuty — sama. Była piękniejsza niż kiedykolwiek, lecz w jej oczach czaił się cień smutku.

— Tyle przeminęło czasu od śniadania — rzekłem, gdyśmy się spotkali.

— Dokładnie godzina i pięć minut.

Usiedliśmy, patrząc na błękit Morza Śródziemnego i czerwony brąz Monaco. Nie mówiliśmy nic.

— A więc? — rzekła wreszcie.

— A więc? — odparłem jak echo.

— Wygląda pan — zauważyła— wygląda pan na zamyślonego.

— A pani — rzekłem — wygląda na zadumaną.

— Prawdopodobnie dlatego, że nie jesteśmy pod wpływem księżyca.

— Bo to jest najdoskonalsze światło słoneczne — rzekłem.

— Wczoraj przy księżycu nie znaliśmy jedno drugiego.

— Dzisiaj znamy?

Westchnęła, rysując zawiły wzór na piasku końcem swego delikatnego pantofelka.

— Major Ponsonby — rzekła — palił po śniadaniu z tatusiem cygara.

— Tam do licha!

— Jestem szczęśliwa — mówiła dalej — że uratowałam szlachetnego Markiza Despard, Para Irlandii od sprzedaży rewolweru. Chciałabym go jeszcze wyleczyć od opowiadania długich bajeczek.

A potym było długie milczenie.

— Może zechce mię pani wziąć w rękę i przeprowadzić odpowiednią kurację? — rzekłem wkońcu.

Znów długie milczenie.

— Prawdopodobnie będę mogła — rzekła — w międzyczasie zechciej się pan przedstawić ojcu.

Tak to dzięki rewolwerowi powstanie nowy związek między brytyjską arystokracją a amerykańską demokracją .

Adres Redakcji i Administracji: ul. Sienna 4 m. 3 tel. 5.24-07. Cennik ogłoszeń: zwyczajne 0,50 w tekście 0,90 za milimetr.
Prenumerata miesięczna zł. 1.— Administracja czynna codziennie od godz. 17—19.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ludwik Grzegorczyk. Druk. Wł. Łazarski. Dzierż. „Spójnia", Żelazna 58-a